KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 5. **Dnia 4. Lutego.** **1850.**

MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

(Ciąg dalszy.)

Zły to podział, po raz trzeci powtarzamy, zły i szkodliwy ogromnie, podział ojczyzny na kościół i nie kościół. Bo za tém poszły dwie prawdy: boża i nie boża, i dwa prawa, boże i nie boże, to jest duchowne i cywilne.

Prawo boże, ewangelia, została w kościele, to téż obowiązywała i obowiązuje dotąd, tylko w kościele.

Prawo zaś świeckie, czyli nie boże, mające niby coś więcéj znaczyć od bożego, bo obowiązywać w życiu całém, zostało za kościołem, jako niby doskonalsze, bo praktyczniejsze, stosujące się do rzeczywistych, ziemskich, zakościelnych stosunków człowieka. To téż ogromnie czuć się dawała i daje świeckość a nieboskość tego prawa.

Przed pożyczeniem zachodniéj mądrości, inaczéj u nas bywało: prawda u nas była tylko jedna i to boża, a ta prawda była prawem.

Czyż jeszcze nie czas nam spostrzedz, że prawo bez wiary jest bezprawiem, przeniewierstwem, że prawo nie będące bożém, musi być bezbożném, że prawda jest jedna tylko a zawsze i wszędzie prawdą.

Nie analizujmyż na miłość boską! ojczyzny, bo ona jest życiem a nie trupem, a każde życie jest świętością, choćby tylko przez to, że jest życiem. Nie rozdzielajmy tego, co sam Bóg spoił na zawsze. Nie ćwiertujmy jéj na kawałki, nie mówmy, że ojczyzna składa się z tego, owego i jeszcze z tamtego, albo że ojczyzna jest to i owo i jeszcze tam coś, bo ojczyzna nie jest ani to, ani owo, ani tamto, ani jeszcze coś, ale jest tylko jednością, jeno bóstwém w narodzie, a miłość jéj nie czém innem, jeno miłością Boga w ojczyznie.

Gdyby ojczyzna była tylko ziemią, krajem, to dla czegobyśmy do niéj wzdychali, dla czegobyśmy mówili, że jéj nie mamy, kiedy przecież ziemia nasza jest, nie przepadła.

Gdyby ojczyzna była tylko ziemią i dobrym bytem na téj ziemi, toć poświęcenie dla niéj życia, tego niby najdroższego ziemskiego skarbu, byłoby głupstwem a nie męczeństwem. Gdybyśmy nie Boga kochali w ojczyznie to cóżby nas zbowiązować mogło kochać ją nad wszystko i oddać dla niéj wszystkie a wszystkie rozkosze. Bez Boga cnota jest czczém słowem, głupotą; miłość ojczyzny byłaby więc najwyższém głupstwem, bo ona jest najwyższą cnotą.

Do czego my szerokich rozumowych dowodzeń i historycznych potrzebujemy wywodów, to lud nasz wie oddawna, wie, choć może nie wie, że wie. I nietylko wie, ale czuje najmocniéj. U niego ojczyzną jest wiara, ginąc za Polskę, wierzy, że ginie za wiarę, u niego polskość a chrześcianizm, katolicyzm, to jedno!

Wy nazywacie to prostactwem, i śmiejecie się z tego prostactwa, a jednak to prostactwo jest najwyższą ludzką mądrością.

Człowiek o tyle jest człowiekiem, ile jest chrześcianinem; naród o tyle jest narodem, o ile jest chrześciańskim; ludzkość o tyle jest ludzkością, o ile jest chrześciańską.

Ludzkość jako przymiot duszy niczém innem nie jest, jeno chrześcianizmem, miłością Boga, to téż dziś nie ma jeszcze ludzkości, bo nie ma chrześciańskich prawdziwie narodów, a nie ma chrześciańskich narodów, bo nie ma ludzkości w narodach. Są tylko gromady istot powiązanych z sobą wspólnym materyalnym interesem. Mędrcy dzisiejszego świata wyrzekli w ślepocie swojéj: Bóg, to wymysł księży dla zwodzenia ludzi, czysty rozum nie pojmuje go, więc nie ma Boga. Duch w człowieku to także wymysł próżny, poezya! Obejdzie się ludzkość bez ducha i bez Boga; szczęście ludzkości zależy od formy rządu, jak się ta znajdzie, a mądra, to ludzkość wpakujemy w nią gwałtem i będzie jéj dobrze. A co nie wejdzie, co się nie będzie chciało zmieścić w tę for-

mę, to się obetnie gilotyną. I wymyślili téż formę niby nową, a w istocie starą, odwieczną, szczeropogańską, bo grecką, i nazwali ją demokracyą, a sami siebie Epaminondasami, Brutusami, mniemając że przez to duch grecki w nich wstąpi.

I pakowano ludzkość niebożą w formę pogańską; ale niedługo okazało się z téj próby, że pomimo niezmordowanéj gilotynowéj pracy i pomagającego jéj topienia masami, taka mnogość ludu jeszcze została i to coraz bardziéj wzrastająca, że się w tę formę żadną miarą nie pomieści. Otóż odlewacze form zawyrokowali po długim namyśle, że błąd jest w formie, że jest za ciasna, że trzeba ją jeszcze rozszerzyć. I oto ludzkość co się w formę zmieścić nie mogła, woła do swoich braci zamkniętych w formie. Héj! obywatele! rozszerzcie ściany, wpuśćcie nas, bo wam tam ciepło, ale nam zimno, wam sytno, ale nam głodno; wy tam próżnujecie, a my tu na was pracujemy, pozwólcież aby nam wspólnie było dobrze.

A owi w formie, owi republikanie, demokraty, zapalili lonty i odpowiedzieli braciom swoim grzmotem dział: „rozbójnicy! komuniści! socyaliści! złodzieje! chcecie nas rabować hołysze! a więc w imieniu wolności, równości i braterstwa śmierć wam i potępienie!

Oto jest historya świeża ludzkości bez Boga, bo z r. 1848. z Czerwca, a taką zawsze będzie bez Boga.

Reformatorowie Zachodu patrzyli i patrzą na ludzkość jak owo pacholę Jachowicza na muchy zamknięte w flaszeczce, którym mniemało, że będzie dobrze tam o chlebie z miodem. Nie postrzegli dotąd, że to nie w saméj formie przyczyna złego, ale raczéj w saméj chęci tłoczenia w formę. Nie postrzegli, że w człowieku, że w ludzkości jest coś, co żadną miarą w stałą formę zamknąć się nie da, coś co każdą formę rozsadzi, coś co żadnym chlebem choćby jak najbardziéj osłodzonym nie da się ująć i przykuć do formy, a to coś jest duch ludzki, duch boży ciągle bieżący jak źródło, ciągle tęskniący jak więzień z za krat, nigdy nienasycony jak bezdnia, i dla tego właśnie boży, że bieżący, że pragnący, że nienasycony. Biedne chirurgi! a im się zdaje, że są lekarzami ludzkości, chlubią się dobroczynnymi pomysłami, a nie wiedzą, że Polska jeszcze ani pisać, ani czytać nie umiała, jeszcze nie była narodem, a już miała u siebie wszystkie te instytucye, o których oni ledwie marzą.

Im się zdaje, że jak namalują na szyldzie państwa wolność, równość i braterstwo, to już odstraszą wszystko złe, i już w kraju będzie wolność, równość i braterstwo.

Tak samo Chińczycy mniemali, że jak pokażą Anglikom swoje smoki i różnego rodzaju potwory na miejscu sztandarów, to odpędzą najezdniczych wrogów.

Ale jak Anglicy nie ulękli się straszydeł chińskich, tak też duch caryzmu, duch pogaństwa, duch moskiewski dzisiejszych godeł Zachodu bynajmniéj się nie boi. On wie, że to strachy są nieżywe, tylko malowane, wykrajane z papieru, przyklejone. Duch moskiewski wie doskonale, że to jest tylko przechwalstwo tchórza, albo głupca. On wie, że te same godła mógłby na swojéj carskiéj koronie przylepić zarówno prawnie jak przesławna rzeczpospolita francuzka pożerająca siostry swoje. On wie, że forma jest niczém, że duch wszystkiém, dla tego téż z Francyi dzisiejszéj się śmieje, a Polskę z wściekłością dławi; bo zna, że tam jest tylko falsz wolności, równości i braterstwa, a w Polsce, któréj zdusić nie może jest prawda, jest rzeczywiste źródło téj wolności, téj równości, tego braterstwa, bo jest wiara, bo jest Bóg!

Otóż wracamy się do tego, cośmy już pierwéj wyrzekli: nie ma jeszcze katolickiego kościoła! bo kościołem katolickim nie co innego jest, jeno ludzkość cała wierząca i kochająca Boga. Dotąd stoi tylko kopuła tego kościoła w Rzymie i jedyna kaplica przyszłéj wszechświata świątyni, jedyna kaplica, dziś jeszcze katakombą będąca, Polska. O! nie śmiejcie się z tego naszego jak nazywacie prostactwa, bo dopóki nie staniem się wszyscy prostaczkami sercem, póty Polski nie będzie, póty nie zmartwychwstaniem, póty się nie odrodzim. Są mędrcy między nami co uśmiechają się litośnie na ten wyraz: odrodzenie: jak ów książę żydowski, który zapytawszy się Chrystusa co ma czynić, aby był zbawionym, odebrał odpowiedź; „trzeba abyś się narodził.“ Te słowa Zbawiciela do Nikodema, rozlegają się dotąd nad nami. Nie ma dla nas zbawienia bez powtórnego narodzenia, czyli odrodzenia. Aby powtórnie się narodzić, musimy wprzód umrzeć dla starego świata, umrzeć dla jego ducha pogańskiego, umrzeć dla samolubstwa, a narodzić się dla nowego świata, dla ludzkości, dla Boga.

Jak ono ziarno pszeniczne, o którém Zbawiciel wyrzekł, że plonu nie wyda jeśli nie obumrze, nie przegnije w ziemi: dawno już wprawdzie leżymy w ziemi, w grobie, ale jeszcześmy nie obumarli dla starego świata. Powłoka przeklętéj mądrości zachodniéj, owéj mądrości, co nas w przepaść niewoli wepchnęła, jeszcze nie przegniła, jeszcze prawie zupełnie cała, jeszcze nie rozpękła, toż czysta treść naszego własnego ducha nie może się na wierzch wydobyć, nie może nad grób wystrzelić ku słońcu, ku niebu, ku Bogu.

Ona ta przeklęta mądrość zachodnia, on duch ziemskiego miernictwa i rozbioru nauczył nas rozdzielać to, co jest piękném moralnie, od tego, co jest rozumne — czyli, jak pospolicie mówimy, praktyczne.

I nieraz słyszymy sąd o jakimś czynie, który nazywamy pięknym, ale nierozumnym, i wymyśliliśmy piękne szaleństwo, piękne głupstwo. Takiém pięknem szaleństwem nazywa się każde wysilenie niewolnika dla roz-

trzaskania obróży, takiém pięknėm głupstwem nazywa się każde powstanie narodu.

Nazywamy pięknėm, bo jest jeszcze w nas głos sumienia, który szepce nam w duszy, że to było rzeczywiście piękne, ale jednocześnie dodajemy, szaleństwo, bo praktycznego owocu nie przyniosło, a wielu ludzi majątków i życia pozbawiło.

Ale nie! źle mówię, i ten głos sumienia już powoli w nas ucicha, już dzisiaj śmiało mówimy w oczy całemu narodowi, że to już nie jest pięknėm, ale prostém, czystém szaleństwem, grzechem, zbrodnią! A kto staje w obronie takiego czynu, temu publicznie się zarzuca, że jest zwodzicielem i burzycielem ludu, że kłamstwem dąży do popularności, choćby nawet wiek cały strawił na usługach ojczyzny.

Rozdzielamy piękne od rozumnego, godność człowieczą od praktyczności i oto niewstyd nam już wołać publicznie w obec całego świata: tułacze wracajcie do ojczyzny, jeśli tyran wam pozwoli, wracajcie, to będzie korzystne, to będzie bardzo rozumne. Ale czy będzie szlachetne? czy będzie zacne? czy to nie będzie shańbieniem polskiego charakteru, godności Polaka? Czy to nie będzie przyznaniem carowi prawa nad Polską? Oto się nie pytamy, o to nie dbamy, o tém nie ma nawet mowy, to poezya! to przesadna sentymentalność! przedewszystkiém idzie praktyczność! O! panowie! a ileż to praktyczności w téj waszéj radzie? czy wy myślicie, że satrapa moskiewski jest tak ograniczony, że się nie pozna na udanéj pokorze, tém bardziéj gdyście ją publicznie ogłosili. Jeśliście szczerze wierzyli w skuteczność i zbawienność waszéj rady, to trzeba było wyrazić nie głośno, ale zasię tak cicho, iżby jéj wróg mający być oszukanym, nie usłyszał. Nie ma swiatła bez ciepła, nie ma mądrości bez miłości, najwyższe światło jest zarazem najwyższém ciepłem, najwyższa mądrość to miłość, najwyższa miłość to mądrość, to świetność, albo raczéj świętość. Ktoby chciał mądrość od miłości odłączyć, ten niech wprzód wyjmie ciepło z promienia; ktoby chciał rozum od piękności oddzielić, ten zabija i rozum i cnotę, boć piękność moralna, to cnota. Nie ma rozumu bez cnoty, nie ma cnoty bez rozumu.

Żar rozdęty do płomienia białym się staje, polskość podniesiona do chrześcianizmu białością jest, czystością jest, kapłaństwem jest! Caryzm zaś niczém innėm jeno brakiem światła, brakiem ciepła, brakiem miłości, nocą niewoli, czyli poganizmem jest. Toż Polak schylający się do podjęcia łaski rzuconéj mu przez poganina, uniża się, brudzi czystość swoję, kala kapłaństwo swoje, a więc przestaje być chrześcianinem, wyzuwa się z polskości i z godności człowieczéj.

O! intelligencyo! mądrą chcesz być, a nie wiesz to, że nędza, że nieszczęście jest rzeczą świętą (res sacra miser), a tułactwo jest najwyższém nieszczęściem, największą nędzą. A gdy ta nędza jest nędzą braci, toćby się z nią godziło po bratersku, a nie po doktorsku, ani po pańsku obchodzić. Tułacz cierpi zawsze i wszędzie za granicami ojczyzny; wszędzie gdzie nie może pracować dla Polski, przekleństwo cięży na nim, przekleństwo, przed którém nigdzie się nie schowa, nigdzie nie ujdzie, bo ono jest w nim, w jego piersi, w jego duszy, jest to ciągła i niczém a nigdy nienasycona tęsknota.

Nie masz okupu, któregoby nie dał, aby ten głos przytłumić, nie czekałby na niczyją radę, ale go wstrzymuje głos silniejszy jeszcze od głosu tęsknoty, głos to polskiego sumienia, które mówi: że Polak czynem swoim przyznający katu prawo nad ojczyzną, zarazem i nikczemnym i bezrozumnym jest.

Za tym to rozdziałem rozumu od piękności moralnéj poszła i dwulicowość nasza: szczerość, otwartość, dobroczynność, mamy już za jedno co głupstwo; dobroduszny, to jest wierzący i mający serce na ustach, jest dziś głupcem. Zda się nam, że wolno być lisem, kiedy lwem nie można. Zdaje się nam, że kłamaną pokorą i można i godzi się tyrana oszukiwać. Jest to mądrość niewolnika, mądrość zachodniego i dzięki Bogu zachodzącego już świata, mądrość nikczemna, najzjadliwsza trucizna niewoli, bo już nie ciało, ale ducha zabijająca. Tak rozumowali Rusini pod Mongołami, i cóż zyskali? zamienili jarzmo na jarzmo i znikczemnieli duchem do tyla, że już dziś w jarzmie swojém sławę widzą, i szczycą się potęgą swego knutowładzcy!

„O! Polsko! jeśli masz z twoją rycerską urodą iść między ludy jak wąż, co się wije, jeśli masz zrównać się z podstępnym Włochem, zostań czém jesteś: ludzi wielkich prochem (Słowacki).”

(Dokończenie nastąpi.)

POEZYA.

SEN KRÓLA JANA.

Oj nad Dunaju nad wodami,
Bili się Turcy z Polakami.
Hej ty Dunaju sino-biały,
Czemu twe wody zczerwieniały?
Leżą złamane tarcze, łuki,
Zbroje zdeptane i buńczuki,
I damasceńska szabla krzywa
Ostrzem się w piasek zaorywa.
Zabite słonie, co dźwigały
Namiot sułtański srebrny cały.

Owdzie huczliwe surmy, kotły,
Końskie kopyta w ziemię wgniotły.
Z żelaza bite leżą zbroje,
Przy nich jedwabne lśnią zawoje —
Pędzą obłoki, grzmi na chmurze,
Przejdą nad polem deszczu burze,
By znowu ziemia jasną była,
Ze krwi się ludzkiéj oczyściła.
Hej ty Dunaju, stara rzeko,
Niesiesz ty wody swe daleko:
Chluśnij pogańską krwią narodu
O białe mury Carogrodu.
Księżyce pobił cud Niebieski
I sławny polski król Sobieski.
Hej ty Dunaju, w twojém łonie,
Dłużéj dziś jasne słońce płonie;
Bo imię Marya je wstrzymało
By Chrześciaństwu przyświecało.

Pod czarnym dębem namiot stoi,
Król w nim spoczywa w ciężkiéj zbroi.
Obozy wojska leżą w koło,
Husarze to, rycerstwa czoło —
Daléj pancerni, Lisowczyki,
Za nimi Niemców ciężkie szyki.

Polacy zdobycz rozdzielają,
Niemcom klejnoty, srebro dają.
A sobie jeno tarcze, łuki,
I szable biorą i buńczuki.

Gdy burza rzęsnym deszczem sieje
I koronami dębów chwieje,
Gdy trwoga ściska Turków boki,
Kiedy deszcz zmywa krwi potoki,
A po świątnicach biją dzwony:
Że srogi Turczyn zwyciężony;

Co też królowi pod namiotem,
Zlanemu w boju krwią i potem,
Kiedy tak wielcy dziś Polacy,
Co mu też śni się po téj pracy.

Różne przychodzą sny człowieku,
Jak do myślenia, jak do wieku;
Lecz czasem idą sny prorocze,
Z któremi rozum się kłopocze.
Taki sen właśnie króla tłoczy,
Gdy mu znużenie zamkło oczy.
Niby na wielkie patrząc morze,
Ze szlachtą płynie po Bosforze.

Mgły nad brzegami, fale szkliste,
Na wałach światło gwiazd rzęsiste,
Okręta pędzą po głębinie,
I któż to k' niemu z brzegów płynie?
Nie Turek to, on bez turbana,
Bez puginału, jatagana,
Kask czoło kryje, wzrok pochmurny,
Na nogach czarne ma koturny
Rzemienie wiszą mu od pasa:
To nagi duch Leonidasa.

Powitał szlachtę dobrém słowem,
Czołem ukorzył się marsowém,
I tak był wielki w ową chwilę,
Jak kiedy bronił Termopyle.
„Patrzcie, to Grecya moja sławna,
„Dotąd jam wieńce dzierżył zdawna,
„Nad najmężniejsze męże s'ał,
„Dotąd jam wszystkie wieńce miał:
„Dziś liście żółkną na méj skroni
„Od blasku waszéj męże broni.

„Niech Grecya wstanie z swego skonu
„Bo z Mantynei, Maratonu
„I Termopylu ostrych skał
„Duch Grecyi w sercach waszych wiał.
„Nie islamizmu tłuszcza dzika,
„Niech Republikę Republika,
„Wolnych niech złota wolność sprawia,
„Niech dzierży naród i niech zbawia.
„Bezecna stopa poganina
„Depce marmury Konstantyna,
„I byzantyjskie ściera złoto;
„Chrześciański królu, spojrzyj oto:
„Gdzie Akropolis kolumn rzędy,
„Gdzie gród Itaki — gruzy wszędy!
„Zostawcie Niemce, zły to lud —
„Podli się, płaszczy, póki głód,
„Lecz ogrzéj go, a jako żmija,
„Za miłość w serce żądło wbija, —
„Patrzcie, otworem Grecya stoi:
„Pójdźcie do wielkiéj ziemi mojéj.

Lecz szlachta szable w dłoniach wstrzęsła,
Tysiącem stalnych zbrój zachrzęsła.
„Myśmy nie Niemce dziś bronili,
„Lecz Krzyża, co się w ziemię chyli,
„I nie do Grecyi nasze prawa;
„Za wszystko nam uczciwa sława,
„Która na wieki będzie brzmiała,
„Chybaby cnota skonać miała.

— „Bierzcie więc z Rzymu wieńce złote,
„I z nieba wieńce za swą cnotę;
„Ale spojrzyjcie co się stanie,
„Gdy waszych wielkich serc nie stanie.
I czarodziejsko na wiatr skinie.
Morze i Grecya z oczów ginie.

I widać zamki rozrzucone,
A śród nich ludzie wynędznione,
Właśnie jakby szli w zatracenie,
A wielki smutek i milczenie:
Pod ruinami starce siwe
Siedzą w kajdanach nieszczęśliwe,
A ciała niewiast, by aniołów,
Leżą śród gruzów i popiołów.
Więc król zawoła: „w którejż stronie?
„Toż my jesteśmy w Babylonie?!

Wtedy okuty starzec wstaje,
Uderza, lira brzęk wydaje,
I głosem smutnym, w wzniosłym rymie
Spiewa nieszczęsnéj Polski imię.

Patrzcie, tu Niemiec zbroi dłonie,
Na rzeź krwią ściekle daje bronie,
Przysiągł zagładę do imienia,
Polskiego ducha i plemienia.
I oto płoną stare dwory,
W gruzach pałace i klasztory,
I cała ziemia krwią opływa,
Na niéj duch polski dogorywa.
Tysiące ludu bez przyczyny,
Jako baranek tak bez winy,
Kona pod nożem krwawéj tłuszczy,
A głos ich jako głos na puszczy
Daremnie woła w owéj porze:
Za cóżeś nas opuścił Boże!

Widzisz to mnóstwo dzieci drobnych,
Osieroconych, tak nadobnych,
Jak na ojcowskie idąc groby,
Śpiewają długą pieśń żałoby,
I król wraz z niemi płakać jął,
Aż Chrystus z krzyża ręce zdjął,
I rzekł do króla w owym śnie:
I jam nie cierpiał więcéj, nie.
Witajcie męże w niebie znani,
Światłem odziani, krwią oblani.
I obraz znika i sen znika —
Ożyła dusza wojownika:
Powstał, poranek świtał biały,
Mgły nad Dunajem błękitniały,
Wojsko, Rycerstwo i lud mnogi
Wiódł króla sypiąc mu pod nogi
Wawrzyn i róże wonne, białe,
I głośno króla śpiewał chwałę.
A król co prędzéj w kościół bieżał,
I godzin cztery krzyżem leżał,
I prosił Boga we łzach smutny,
By się nie sprawdził sen okrutny.

r. 1846. T. L.enartowicz

SPRAWY MIEJSCOWE.

Towarzystwo przemysłowe w Poznaniu.

Jak pojedynczy człowiek obejść się nie może bez pomocy drugiego, tak naród nie może się obejść bez stosunków z drugiemi narodami. Bóg na wszystkich ludzi i na wszystkie narody rozlał dary swoje, ale jednemu dał inne, drugiemu inne. Potrzeba wzajemnego dopełnienia brakujących darów tak moralnych jak fizycznych zbliżyła i zbliża narody jak ludzi. Nie masz narodu coby mógł własną pracą i z samego siebie wszystkie swoje potrzeby zaspokoić. Zadaniem więc przemysłu i handlu nie jest: niepotrzebować niczyich płodów i wyrobów, ale tyle wydawać swoich własnych, iżby niemi, jeżeli nie przewyższyć, to przynajmniéj zrównoważyć to czego się od drugich potrzebuje.

Nam Polakom w udziale od Boga dostała się ziemia wdzięczna, żyzna, płodna, jedném słowem: święta. Toż naród nasz serdecznie do niéj się przywiązał, w nią łożył i włożył całą swoję pracę i całe upodobanie. W ciągłém obcowaniu z wolną, otwartą zewsząd przyrodą, ojcowie nasi tak się do niéj przyzwyczaili, tak ją pokochali, że na miasta wznoszone za staraniem królów, patrzali ze wstrętem. Pobyt w nich był im nieznośnym, ciasno im w nich było i duszno. Z przyjęciem zagranicznych instytucyi przybyły i nowe potrzeby, dla zaspokojenia których Polska szerokie wrota i i szersze jeszcze przywileje otworzyła cudzoziemcom. Zbiegli się też zewsząd nadzieją zysku przynęceni Niemcy, jęli gospodarzyć po swojemu, jak gdyby u siebie, i trzeba aż było żelaznéj Łokietka prawicy, aby im przypomnieć, że na polskiéj ziemi żyjąc Polakami być powinni.

Przywiedzeni do porządku ucichli i poprzestali na uzyskanych poprzednio przywilejach; ale ani te królewskie dobrodziejstwa, ani dostatki, a nawet zbytki, do których doszli u nas cudzoziemscy rzemieślnicy nie natchnęły nas ochotą do przemysłu i rzemiosł. Na to trzeba było rozłączyć się z ziemią i zamknąć się w ciasnych murach grodu, a to było przeciwne polskiéj rolniczéj naturze. Pług, skibę i siedzibę wiejską wtenczas tylko opuszczał Polak, kiedy głos narodu wzywał go do obrony ziemi, którą jak gorąco kochał, tak też mężnie piersiami swemi zasłaniał. Zrosły sercem z ziemią rodzinną, mało bardzo a i to ze wstrętem, oddawał się przemysłowi i rzemiosłom.

Ponawiane w ostatnich czasach politycznego bytu narodu usiłowania ku podniesieniu przemysłu i handlu, uda-

remnione zostały rozbiorem kraju między trzy sąsiednie mocarstwa.

Teraz już bez żadnéj przeszkody, bez żadnego hamulca rzuciły się na nas odwiecznie spragnione naszego złota pijawki, i ssały nas z całych sił i do dziś dnia wysysają. Ale nic tak nie uczy jak cierpienie, to téż i nas nareszcie nieszczęście nauczyło, że jeżeli nie wydobędziem z siebie siły własnéj, rodzinnéj, od Boga nam danéj, na odparcie napaści, to przepadniem do szczętu. Nauczyło nas, że naród, jeśli chce zostać narodem, powinien rozwijać i wykształcać w sobie wszystkie skarby ukryte tak w duszy, jak w ciele swojém, to jest ziemi, powinien się zdobyć na własną oświatę, na własny przemysł i handel, nic nad najkonieczniejszą potrzebę od obcych nie potrzebować.

Toż ilekroć naród nasz wolniéj trochę odetchnąć może, niezaniedbuje krzątać się zaraz około potrzeb swoich i własnemi siłami ima się ich zaspokajania. Od roku 1848. zawiązało się u nas wiele stowarzyszeń w téj myśli zacnéj wydobywania na jaw i rozwijania sił ukrytych w narodzie, między któremi z radością powitaliśmy także towarzystwo przemysłowe w Poznaniu, a to tém bardziéj, że nie tajno nam jest, iż głównym środkiem wytracenia narodowości polskiéj pod berłem pruskiém, jest i ma być przemysł niemiecki. — Już tu nietylko o złoto, ale o życie nasze idzie. Słuchajmy jak rozumują Niemcy z bezczelnością która już nas nie zadziwia: „Polska jest jak tasiemiec, którego nie zabijesz, choć go na trzy kawałce podzielisz. Inna jest droga wygubienia polskiego żywiołu: oto starajmy się o podnoszenie handlu i przemysłu niemieckiego, o budowanie kolei żelaznych, gościńców zwirowych, kanałów, a Polaka niebawem to już nikt nie pozna. Napłyną Niemcy zewsząd gnani chęcią zysku, i zaleją całą prowincyę."

Alboż ten jeden wzgląd nie jest już dostatecznym, abyśmy ratując życie narodowe, nie mieli się imać przemysłu, rzemiosł i handlu, chociażby już innych względów nie było. Trzeba nam całemi siłami w to ugodzić, iżby nam własny przemysł i handel wystarczał. Trzeba nam konwulsyjnie trzymać się każdego kawałka ziemi naszéj, jak tonący się chwyta. — Trzeba nam albo tak ograniczyć nasze potrzeby. albo tak podnieść naszą własną przemysłowość i handel, aby Niemcy nic od nas zyskać nie mogli. Wtedy przestaną się do nas zlatywać, bo tylko chęć zysku przynęca ich, jak to sami otwarcie wyznają. — Dla tego wielkie znaczenie przypisujemy towarzystwu przem. w Poznaniu zawiązanemu, jakkolwiek siły jego obecnie są jeszcze słabe; wzrosną w należytą potęgę, jeżeli wytrwale na drodze przyjętéj postępować będzie zacne towarzystwo i jeżeli się z czasem rozszerzy na wszystkie miasta polskie pod rzadem pruskiém będące. Nie zapominajmy tylko, że o brak wytrwałości, o ten kamień niegodziwy wiecznie drogę nam zawalający, tyle się już pięknych zamiarów rozbiło.

Poznańskie towarzystwo przemysłowe wytknęło sobie za cel: *połączenie rękodzielników dla nauczania i doskonalenia się, i dla podniesienia przemysłu.* Cel ten ma być osiągnięty: *co do części praktycznéj przez rozprawy w przedmiotach rzemieślniczych i przemysłowych; co do teoryi, przez wykłady jeografii, historyi, jeometryi, mechaniki, fizyki, technologii i chemii.*

Uroczyste otworzenie towarzystwa przemysłowego odbyło się 22. b. m. o godzinie 7. wieczorem mową Karola Libelta, w któréj dał historyczny obraz przemysłu krajowego i wykazał potrzebę dźwigania go z upadku połączonemi siłami. Dnia 23. b. m. rozpoczęły się prelekcye, które udzielane bywają w następującym porządku:

W Poniedz.	od 7 do 8	wyk.	rachunki	Dr. Szafarkiewicz.
— Wtorek	— 7 — 8	—	hist polsk.	J. Moraczewski.
— Środę	— 7 — 8	—	jeografią	profesor Sikorski.
— Czwart.	— 7 — 8	—	fizykę	Dr. Szafarkiewicz.
— —	— 8 — 9	—	jeomet.	cieśla Krzyżanowski.
— Piątek.	— 7 — 8	—	chemią	Dr. Matecki.
— Sobotę	— 7 — 8	—	jeografią	prof. Sikorski.
— —	— 8 — 9	—	historyą	Jędrzéj Moraczewski.

Jak szczerze pragniemy, aby towarzystwo rosło coraz bardziéj i coraz prędzéj w siły materyalne i moralne, tak równie szczerze i serdecznie życzymy szanownym profesorom, aby wykład swój zawsze a zawsze stosowali do pojęcia nie kilku, lecz ogółu słuchaczów, aby nawet tacy, którzy nie posiadają koniecznych elementarnych wiadomości rzeczywiście korzystać mogli z wykładu; aby nauka fizyki, chemii, jeografii, rachunków i jeometryi, jak najoględniéj stosowana była do życia, do rzemiosł, przemysłu i handlu. Zaś wykład historyi niechaj nie prowadzi niewprawnych jeszcze umysłów do krytycyzmu historycznego, do rozstrzygania wątpliwości dziejowych, ale niechaj ich obeznawa z dziejami narodu, z kolejami przez jakie przechodził, z życiem żywo płynącém, z obyczajami, oświatą, urządzeniami, prawami, z przemysłem, handlem i bogactwem narodu w każdym czasie.

Prelekcyi w towarzystwie przemysłowém dwojaki jest cel: raz za pomocą nauk techniczych wspierać i dźwigać słaby dotychczas przemysł, rzemiosła, handel, ułatwiać i udoskonalać pracę rąk ludzkich, z drugiéj strony: chronić na przyszłość rzemieślników, kupców i tym podobnych obywateli od zabijającego wszelką zacność materyalizmu tj., aby zysk i pieniądz nie stał się ostatecznym celem ich pracy i życia, jak to widzimy w klasach przemysłowych innych narodów. Rzemiosła nasze, przemysł, handel, rolnictwo, bogactwo krajowe, niechaj się dźwiga coraz wyżéj, ale razem i jednocześnie z rozmaganiem się oświaty i szlachetności narodu. Niechaj przemysł, handel, rolnictwo wpłynie na dobry byt kraju, ale zapadlibyśmy w pogaństwo, gdyby ***dobry byt*** był ***ostatecznym*** celem naszym. Z duszy pragniemy, aby każdy Polak przez rolnictwo, przemysł, handel i t. p. stał się najzamożniejszym, czyli ***najmożniejszym***, t. j. żeby posiadał jak najwięcéj środków, by możny był czynić dobrze, by najwielmożniejszy był w służeniu dobru narodowemu, w popieraniu wszelkich szlachetnych usiłowań. Duch poświęcenia znika na świecie, a przynajmniéj maleje; więc krzepmy go nauką, światłem, zachętą, przykładami historycznemi. Niech z duszą każdego Polaka zrośnie to przekonanie: że tém więcéj posiadamy, tém więcéj dobrze czynić obowiązani jesteśmy, że posiadanie, własność, majątek, służyć ma nam tylko jako środek służenia narodowi w szlachetnych jego usiłowaniach. A gdyby miały służyć jedynie do zbogacenia jednostek, pojedynczych osób, do zbytków, rozkoszy materyalnych, do rozmożenia się samolubstwa w narodzie, o! wtenczas niechaj przepadnie taki przemysł, handel i bogactwo! bo to nie będzie polski, ale pogański przemysł. Niechaj Polak raczéj głód i nędzę cierpi, a ducha swego w czystości zachowa, aniżeliby tak nisko upaść miał. Lepiéj znosić głód, nędzę i cierpienia przy niepokalanym duchu, aniżeli opływać w dostatki, a grzęznąć w złote błoto materyalizmu.

Mocno przekonani jesteśmy, że szanowni profesorowie którzy z taką ochotą postanowili nieść światło młodszym braciom swoim, zdołają taką podstawę przemysłu i handlu założyć w sercach nowych tych uczniów, że w miarę nauk rozniecać się w nich będzie miłość gotowa wszelkie mienie dla ojczyzny poświęcić. — Nie brak przykładów w historyi naszego narodu jako ojcowie nasi wszelkiego stanu i powołania — wszystko oddawali na głos potrzebującéj ojczyzny. — Majątki osobiste uważali prawie za skarb narodowy — a siebie za szafarzy jego na dobro kraju. —

W Poniedziałek 28. Stycznia r. b. w Poznaniu zebrało się około 120 osób, aby wspólną ucztą obchodzić dzień imienin Karola Libelta. Ta oznaka publicznéj czci dla zasług tego męża nie powinna w pismach publicznych być milczeniem pominiętą, ale na rozgłośniejsze w kraju zasługuje obwieszczenie, aby tych wszystkich przypuścić do współuczestnictwa, którzy nieobecni lub oddaleni a równie przejęci szacunkiem dla tego męża znajdą w tém pociechę, że uczucie publiczne nie jest martwe i zimne, dla prawdziwéj zasługi, dla czystych cnót i nieskazitelnego imienia.

Na téj uczcie pułkownik Niegolewski w imieniu zebranych osób takie wniósł zdrowie:

„Panowie! Zebraliśmy się tutaj dziś na obchód imienin Karola Libelta, dla oddania naszéj czci temu mężowi, który sprawie narodowéj całe życie poświęcił, który walczył orężem i piórem za tęż sprawę, i kilkoletnie po dwakroć za nią przecierpiał więzienie; położył on liczne i znaczne zasługi dla naszego kraju i dotąd przewodniczy nam przykładem, nauką i oświatą; niech nam więc Karól Libelt żyje długo, szczęśliwie i swobodnie i niech doczeka Polski wolnéj i niepodległéj! — Niech żyje Libelt! całe towarzystwo wykrzyknęło. —

Na to Libelt odpowiedział: „Obywatele! Dziękuję Wam z głębi serca mego za ten dowód Waszéj przyjaźni i szacunku dla mnie; nie mogę tego przypisać zasługom moim, bo te, jeżeli mam jakie, są zbyt małe, nie miałem bowiem ani środków po temu, ani stanowiska do położenia zasług dla narodu w większych rozmiarach. Tę oznakę Waszéj czci przypisać tylko mogę téj myśli, któréj całe życie moje poświęciłem, a która przewodniczy narodowi memu i jak gwiazda przyświeca w ciemnościach okropnego losu naszéj ojczyzny; lecz ta myśl, któréj się starałem być wiernym wyobrazicielem, jest powołaniem i obowiązkiem każdego Polaka. Wzrosła ona na mogiłach braci za ojczyznę poległych, krzepi się ona bohaterskiém męczeństwem tylu więźniów, tylu wygnańców od min Sybiru aż do piasków Afryki, karmi się ona łzami osierociałych matek, żon, siostr i kochanek, a jakkolwiek od lat 50 przechodzi koleje samych klęsk, upadków i męczeństwa, jest ona jednakże arką naszego zbawienia, wątkiem życia narodowego. Jestto myśl wiary i poświęcenia, a Polska stała się dziś nowym symbolem poświęcenia i męczeństwa. Dotąd inne narody były martwymi tylko świadkami téj krwawéj ofiary, przyszedł czas i na nie. Jakby za samolubstwo ukarane, weszły na tęż samą drogę poświęcenia i męczeństwa, i one równo z nami przechodzą teraz koleje szubienic, konfiskat, więzień i tułactwa; ludy te zbratały się z Polską w nieszczęściu i męczeństwie i zawrzeć muszą z nami wspólny związek poświęcenia, i wiary, aby dojść do zbawienia. Nie opuszczajmyż ani na chwilę téj myśli! — Nie znam koteryi ani żadnych partyi, bo naród nasz i sprawa nasza są wyższe nad partye i koterye, ale strzeżmy święcie téj myśli, abyśmy od niéj nie zbaczali *ani na krok, ani na chwilę,* a są zboczenia, które jakkolwiek małe i nieznaczne, przyprawić nas mogą jeżeli nie o zagubę to o opóźnienie w dopełnieniu powołania naszego. Każdy krok w tył lub na bok, jestto odszczepieństwo od téj myśli. Jakkolwiek dziś niektórym zdawać się może rozpaczliwe nasze położenie, to chyba dla tego, że im czas poświęceń jest dłuższy, tém wycieńczenie większe, tém próba doświadczenia trudniejsza. Wszakże może właśnie dla tego jesteśmy może dziś bliżéj celu, niż się spodziewamy. Nie marnujmyż więc zachwianiem chwilowém lub zwątpieniem tyle męczeństw i ofiar, bo one nie mogą pozostać bez owocu! Niech dzisiejsze nasze zebranie wcieli w nas tę myśl, abyśmy się w tém gronie kolegów i współpracowników dla sprawy narodowéj uważali za wierny i wypróbowany zastęp wojowników, za ową starą gwardyę Napoleona, która za godło sobie obrała; *la garde meurt, mais ne se rend pas.*

„Jestem przekonany, że ta wiara, która nas ożywia, jest oraz na gruncie serca każdego Polaka i że przyjdzie chwila, w któréj się ozwie z całą siłą, w któréj nawet odszczepieńcy, jeżeli będą jacy, nawrócą się. Nam tylko ta zostanie zasługa,ześmy do ostatka téj wiary narodowéj bronili, i że zarobimy sobie moralnie na ową oznakę honorową *usque ad finem*, którą rząd narodowy w czasie podobnego, jak dziś zwątpienia, ustanowił dla tych, którzy do końca wytrwają.

„A zatém wznieśmy zdrowie tych, co wytrwają do końca!"

Wiadomości bibliograficzne.

KRAKÓW. Przed kilku miesiącami utworzonym tu został: *Zakład wydawnictwa dzieł katolickich* — podobno przez akcye. Zakład ten, który oraz i księgarnią wyłącznie dzieł tego rodzaju utrzymuje, ogłosił przedpłatę na *Dziennik 13stoletniéj misyi na Wschodzie* przez księdza *Mansweta Aulicha* zakonnika OO. Reformatów krakowskich. Przedpłata na 3 t. wynosi po 12. złp. za tom — tamże ma wyjść w krótce z druku książka z rycinami pod tytułem: *Kalwarya Zebrzydowska* obejmująca opis tego świętego miejsca, pod względem religijnym i historycznym.

Dowiadujemy się również, że tenże zakład zakupił u jednego z młodych naszych pisarzy dzieło: *Historya kościoła polskiego.* Dzieło to nie jest jeszcze wykończone i ma się składać z 3 dużych tomów, kiedy zaś ukończoném zostanie i wyjdzie, niewiadomo dotąd. — Piszący niemałe wziął sobie zadanie do rozwiązania; oceniać bowiem u nas historyą kościoła, jest to samo prawie co oceniać historyą narodu, bo u nas bardziéj może niż gdziekolwiek kościół był zlany z państwem, a w rzeczach publicznych niepoślednie wywierał wpływy — ztąd w historyi naszéj widzimy wzajemne oddziaływanie na siebie stronnictw duchownych i świeckich, zwłaszcza zaś po zajęciu oświaty narodowéj przez zakon jezuitów. Wielkiéj zatém potrzeba baczności

i sumiennego ocenienia wpływu tego i wszelkich działań stronnictw duchownych — z drugiéj strony zaś potrzeba w całéj obszerności pochwycić ducha wiary, a wierząc samemu, przenieść się na stanowisko wiary narodowéj. Czując całą ważność i potrzebę w literaturze naszéj historyi kościoła, pragnęlibyśmy w niniejszém dziele zobaczyć rzecz tak obrobioną, aby dostatecznie zaspokoić mogła i potrzebę czasu naszego — i wyjaśnić w właściwém świetle nie jeden fakt historyi. —

LWÓW. W końcu roku zeszłego wyszły następujące dzieła: W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich, ***Pamiętniki Franciszka Karpińskiego*** z rękopismu wydał J. Moraczewski. Wydanie drugie. str. 354. — ***Tyta Liciusza Dzieje Rzymskie*** przekład Józefa Maxymiliana hr. Ossolińskiego. Dotąd wyszedł zeszyt I. II. i III. — będzie zaś cztery. — W drukarni Piotra Pillera nakład K. Jabłońskiego, ***Początkowe praktyczne Budownictwo*** Stanisława Kowalskiego z 55 rysunkami str. 160. — ***Powieści starego sługi dla swoich kolegów,*** broszurka stronnic 35. —

W roku 1850 wyszły w drukarni Ossolińskich: ***Pamiętniki Mikołaja Jemiołowskiego*** towarzysza lekkiéj chorągwi, ziemianina województwa bełzkiego, obejmujące dzieje Polski od roku 1648 do 1679 spółczesne, porządkiem lat opowiadane. Stronnic 287.

Wydawca tych pamiętników jest znany i zasłużony w badaniach historycznych August Bielowski. W przedmowie opowiada on historyą wydanego rękopismu i jego autora; w krótkości jest następująca: Bielowski jadąc do Krakowa na początku r. 1848 wstąpił do Wincentego Rogalińskiego pod Pilznem, któren znaczny zbiór książek i rękopismów posiadał. W krwawych wypadkach r. 1846 zbiór ten cały prawie uległ zniszczeniu, między niewielu resztami co ocalały, znalazł się jeden foliał o trzydziestu siedmiu arkuszach. Rękopism ten — są to właśnie niniejsze pamiętniki wypełniające okres historyi naszéj niezmiernie ważny. Autor rękopismu, albo jak się sam nazywa *Konotator*, opisuje wypadki, w których po największéj części sam brał udział. Służył wojskowo za Jana Kazimirza w potrzebach beresteckiéj, cudnowskiéj i innych — należał do związku Świderskiego — w r. 1668 obrany został w ziemi bełzkiéj poborcą podatku ustanowionego na oswobodzenie Kijowa — pisał tę księgę za panowania Jana III.

Bielowski nie znalazłszy w rękopismie nazwiska autora starał się je wykryć poszukując w aktach ziemi bełzkiéj — cbecnie znajdujących się w archiwum bernardyńskiem we Lwowie — jakoż odszukawszy uchwałę sejmiku sprawozdawczego ziemi bełzkiéj z d. 14 Stycznia 1649 r. z niéj doszedł, że poborcą podatku na oswobodzenie Kijowa obrany został Mikołaj Jemiołowski — a któren urząd że autor posiadał, sam o tem mówi na stronie 210. Poszukiwania w aktach rzeczonych dostarczyło wiele szczegółów o życiu Jemiołowskiego, które wydawca skrzętnie zebrawszy z nich napisał niejako rodowód i koleje życia jego.

Nie mała jest wartość historyczna téj jakby kroniki pisanéj ręką szlachcica, wojaka i urzędnika publicznego. Bywalec to po różnych częściach Polski, zna ją też doskonale — zdrowy sąd o rzeczach pokazuje wszędzie, a i na oświacie mu nie brak — trafnie skreśla charaktery — rzadko zaś o sobie sam mówi. Szczegółów nowych, nieznanych nie podaje on nigdzie — ale powtarzając to samo prawie, co w Klimakterze Kochowskiego — Pamiętnikach do panowaniu Jana Kazimirza wydanych p. Raczyńskiego — i Pamiętnikach Paska czytamy, dzieje owoczesne rozjaśnia i sąd o nich ustala — i to jest właściwa wartość tych pamiętników. Pod względem stylu — jasności — lekkości opowiadania, daleko pozostaje od Pamiętników Paska tak urozmaiconych wesołymi opowiadaniami a które go robią tak zajmującym — w tych zaś nawet surowość i brak ogłady napotykamy. Aby dać o nich dokładniejsze pojęcie, przytaczamy mały ustęp samego początku: „Na cześć i na chwałę Panu Bogu. Roku pańskiego 1648. „— Długo fortunnego czasu i szczęśliwéj we wszystkiém pol- „skiego królestwa chwili, a kwitnącego przez kilkadziesiąt „lat pokoju, obcym narodom ledwie nie zawisnego, nieszczę- „śliwy dzień 20 Maja roku od narodzenia Pańskiego 1648, „nieszczęśliwy uczynił koniec. Dzień mówię, ledwie między „inszemi policzenia godny, nad który nic smutniejszego, nic „niebezpieczniejszego, rzeczypospolitéj polskiéj trafić się nie „mogło; dzień opłakany, którego niezwyciężonego monarchy „Władysława IV. polskiego i szwedzkiego króla, w wielkim „litewskim Mereczu śmierć zaszkoczywszy, z fortunnego „żyjących ludzi zabrała katalogu" itd.

Wydawca dla łatwiejszego przeglądu rzeczy dołączył na końcu spis imion geograficznych i historycznych a wspomnianych w książce.

Według wiadomości otrzymanych ze Lwowa rozpoczął August Bielowski druk kilkoletnich swoich badań w przedmiocie pierwotnych dziejów Polski.

Pierwszy tom pod nazwą: ***Wstęp analityczny*** do dziejów polskich, zaczyna od dziada Aleksandra Wgo. na 400 lat przed narodzeniem Chrystusa i ciągnie ledwie do 4go wieku po Chrystusie, obejmując przecież w tym chronologicznym obrębie całą naszą bajeczną historyę aż do Piasta, którym u Bielowskiego jest Decebal (116—119). Zamknięcie tego tomu zawiera w kilkunastu kartach rezultat całotomowego śledztwa świadectw najróżnorodniejszych. Jeśli cała ta budowa hypotetyczna utrzyma się, o czém dopiero po sprawdzeniu onego historycznego śledztwa wyrzec można będzie, tedy otrzymamy w tém dziele arcytwór naukowości i jeniuszu, nieobliczonych z każdego względu skutków, ile że przez to historya polska stałaby przez długie początkowe wieki po za historyą słowiańską i okazałaby się tém oczewiściéj właściwém ogniskiem Słowiańszczyzny. Wykład dzieła ma być klassyczny. Nakład W. Dzieduszyckiego.

Melodye hebrajskie Kornela Ujejskiego mają wyjść wkrótce na widok publiczny.

Nakładem Redakcyi Szkoły Polskiéj wyszedł w Poznaniu przedruk dziełka pedagogicznego, pod tytułem:

Powinności nauczyciela przez księdza Grzegorza Piramowicza 1849.

W Budyszynie wyszedł z druku:

Obraz dziejów Szląska dla ludu szląskiego przez I. Ł. 1849.

OMYŁKI w Nrze 4.

Strona 31. wiersz 50. zamiast *prawd* czytaj *praw.*
— „ w. ostatni — gromada *chrześciańska* — *przedchrz.*

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.